

A close-up, artistic photograph of a woman's face, focusing on her right eye which is a striking green color. Her hair is dark and textured, framing the right side of her face. The lighting is dramatic, with strong highlights and deep shadows, creating a moody and intense atmosphere. The background is dark and indistinct.

On nie zna słowa NIE

NASZE CIAŁA

ALEKSANDRA
PILCH

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra
Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
<http://editio.pl/user/opinie/nacjal>
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-7273-3

Copyright © Aleksandra Pilch 2021

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Prolog

NIE.

Są takie problemy ze słowem „nie”, przez które można napytać sobie biedy. Być może winni są ludzie chcący narzucić komuś własne poglądy na sprawę — nie rozumieją, że czasem rzecz właściwa dla nich dla kogoś innego jest co najmniej niekomfortowa. Nie zdają sobie sprawy z tego, że chcesz uniknąć nieprzyjemności, jakie ich poglądy wywołują.

Problemy z tym słowem pojawiają się w życiu nieustannie. Jak na złość nie do wszystkich ono trafia, nie wszyscy potrafią je interpretować tak, jak człowiek przy zdrowych zmysłach powinien. Nieważne, jak wiele razy będziesz je powtarzać, twoje zdanie pozostanie nieistotne. Bo w tym wszystkim ty przestajesz się liczyć, tracisz wolną wolę. To jest ta chwila, w której twoje *nie* zostało sprowadzone do zdania kapryśnego bachora, plującego na matkę marchewką.

Nie byłam kapryśna, byłam zaszczuta.

Nachodził mnie przyjaciel kuzyna. Dopiero po wielu miesiącach — po wielu ciężkich latach mogłam przyznać się do tego, że miałam stalkera.

Cechował się sprytem, niczego nie przyspieszał. Zaczął bardzo powoli, starał się wkraść w moje życie niezauważenie. Naprawdę nic do niego nie czułam, wywoływał we mnie głównie irytację i zmęczenie. Nie chodziło o to, że się nim brzydziłam czy coś podobnego. Gdy o nim myślałam, z każdym dniem narastało we mnie ciche błaganie, by dał mi spokój. Jedna uprzejma rozmowa sprawiła, że coś sobie uroił. W jego głowie powstawało wszystko, o czym ja nie chciałam myśleć. Zaręczyny, ślub, pieprzone dzieci. Cierpła mi od tego skóra, a gdy przy jednym

spotkaniu dość śmiało to zainsynuował... wyrzuciłam go z domu. Moi rodzice byli oburzeni, ale chyba nie zdawali sobie sprawy ze skali problemu. Facet owinął ich sobie wokół palca, a ja zesłam na dalszy plan. Był miły, grzeczny i świata poza mną nie widział.

Byłam zwykłym gówniarzem i dusiłam się we własnym domu.

Przez problemy zdrowotne, a później kłopoty finansowe w mojej rodzinie nie mogłam pozwolić sobie na pójście na studia zaraz po ukończeniu liceum. Dopiero gdy z rodzicami wyszliśmy na prostą, a ja unikałam tematu Nicolasa jak ognia, uznaliśmy, że jestem gotowa na wyruszenie na stanowy uniwersytet. Gdy załadowałam swoje małe auto pudłami, czułam tylko ulgę.

Droga do akademików była chyba najwspanialszą rzeczą w całym moim życiu. Nie wiem, dlaczego łudziłam się, że on nie podąży za mną.

Nicolas Rown nie potrafił odpuszczać.

Rozdział 1.

NIE wierzę, że jesteś taką upartą dziewczynką — rzucił wściekle, stawiając na blacie kuchennym pudełko pizzy, którą przyniósł. Rodzice mieli przyjść dopiero za kwadrans. Każda minuta spędzona z nim sam na sam pod jednym dachem była dla mnie zagrożeniem. — Co ty sobie wyobrażasz, że zawsze będziesz mogła tak grymasić?

Przyłożyłam dłoń do czoła, niezdolna do wykrztuszenia choćby sylaby. Jeszcze kilka dni, jeszcze kilka dni.

— Dziewczynką? Nicolas, ja nie mam ośmiu lat — rzuciłam tak słabym głosem, że sama ledwo rozpoznawałam słowa. — Przestań już do mnie pisać! Ile razy jeszcze będę musiała to powtarzać?

Wiedziałam, że nie jestem w stanie po prostu przemówić mu do rozsądku. Nauczyłam się przez te lata, że jeśli chodzi o zdrowe zmysły, to Nicolas Rown dawno je stracił.

— Nie rozumiem, jak możesz się tak opierać. — W jego głosie brzmiał autentyczny smutek. — Jesteśmy sobie przeznaczeni, a skoro nie jesteś dzieckiem, to powinnaś przestać się tak zachowywać. A może lubisz grać rozpieszczonego bachora? Chcesz, żebym przerzucił cię przez kolano i wygrzmocił ten krągły tyłek, aż staniesz się posłuszna?

Zadrżałam z obrzydzenia i przyłożyłam ręce do brzucha. Choć w moich oczach wzbierały łzy, to stałam prosto. Nie płakałam nawet przy mamie, która w zeszłym miesiącu nazwała mnie naiwną, skoro liczyłam, że studia cokolwiek zmienią w moim życiu. Chociaż nie oponowała przeciwko temu, bym wyjechała z domu, to również nie dała żadnego błogostawieństwa dla tego planu. Uczelnia stała się jedyną rzeczą, na którą ojciec potrafił postawić tak niezłomne przyzwolenie, że nawet ona nie umiała tego podważyć.

Szkoda, że taty nie było, gdy wybiegałam w pośpiechu z kuchni.

Szkoda, że tata nie ufał mi na tyle, żeby wiedzieć, że wpuszcza do swojego domu potwora. A z jednym nawet sypia w łóżku.

Szkoda, że nie było nikogo, kto powiedziałby mi, czy podkładanie krzesła pod kłamkę pomoże w utrzymaniu koszmarów z daleka.

*

Dopóki nie dotarłam do Lafayette, nie zdawałam sobie sprawy z tego, że żyłam na pół gwizdka. Tak to już chyba bywa, gdy dziewczyna łąduje sama na swoim — zwłaszcza po tym, jak w życiu nie miała możliwości ani także chęci na drobne szaleństwa. Największy uniwersytet w Luizjanie pozwolił mi jednak na to, czego pragnęłam. Na wtopienie się w tłum.

Nowy świat połknął mnie w całości, bez opamiętania i śladu, że istnieje. Przyznawałam sama przed sobą, że zachłysnęłam się wolnością oraz wszystkimi możliwościami, jakie przede mną stały. Mimo wszystko czułam się bezpiecznie, tak cholernie normalnie. Nie byłam chorowitą dziewczyną, która odrzucała „dobrego” chłopaka, bo była głupia. W gęstym tłumie stałam się cudownym nikim. Staralam się nie odtrącać ludzi, jednak dwa kroki w tył najwyraźniej były moim mechanizmem obronnym. Wątpiłam, że szybko się go pozbędę.

Ostatnich pięciu lat nie zakwalifikowałabym do kategorii piekła na ziemi, ale bywały momenty, w których się o nią ocierały.

Kochałam czytać, jak bohaterki książek nazywały swojego wymarzonego księcia „zgubą, która czyhała na ich serca”. Tylko że wymyślona romantyczna zguba na jawie może się okazać prawdziwym koszmarem. Momentami nie wiedziałam, czy powinnam myśleć tak o Nicolasiu Rownie. Może byłam w błędzie, może naprawdę był poczciwym facetem, który dałby mi wspaniałą przyszłość. Jednak nawet pięć sekund takich przemyśleń sprowadzało się do oczywistej konkluzji — pieprzyć to, co wciskane jest na siłę.

Nick próbował rozwalić moje życie na kawałki, byleby tylko poskładać je na nowo własnymi rękami. Pragnął ułożyć strzępki w idealny,

upragniony kształt. Nie miałam bladego pojęcia, dlaczego był taki zafiksowany na moim punkcie, skoro chciał mnie zmienić, chciał, bym stała się kimś zgoła odmiennym. Trafiały się dni, w których czułam się winna, ponieważ na początku byłam nim zauroczona. Poznałam go dzięki Robertowi, mojemu kuzynowi, gdy miałam czternaście lat. Żaden inny znany mi o sześć lat starszy chłopak nie interesował się dziewczynami w moim wieku. Schlebiało mi to, wręcz mnie zachwycało. Lecz dwa tygodnie później wróciłam do szkoły po ostrym zapaleniu płuc i całe rozanielenie z powodu Nicka zniknęło. Wróciłam na stare tory nauki, plotkowania i rówieśników. Wówczas szybko nudziłam się wszystkim, czy to były boysbandy, nowe smaki lodów czy... starsi chłopcy — łatwo zwracałam się z ciekawością w stronę nowych rzeczy.

Zawsze byłam dość uprzejmą osobą, starałam się dogadywać z ludźmi. Przez słabą odporność w dzieciństwie często przebywałam w szpitalach oraz przychodniach. Gdy rozmawiałam z pielęgniarkami, śmiałam się z dziećmi, miałam wrażenie, że nie jest już ze mną tak źle, że mogę wrócić do domu i szkoły. Oczywiście to nie było takie proste, ale wyrobiłam w sobie ten upierdliwy nawyk uprzejmości. Uprzejma rozmowa, uprzejmy uśmiech — spławianie ludzi nie przychodziło mi z łatwością. Nie zawsze umiałam być stanowcza — choć może raczej byłam stanowcza, tylko przez mój charakter ludzie bez problemu to ignorowali. Zwłaszcza rodzice, no i Nick. Kochał mój opór, bo wydawało mu się, że tylko się z nim droczę.

Nie było tak od początku. Może gdyby zachowywał się tak, gdy trwał pierwszy rok naszej „znajomości”, to rodzice pojęliby, że coś jest nie w porządku. Nicolas był jednak sprytny i cierpliwy — nie wiem, czy miał wówczas jakieś dziewczyny, czy faktycznie tak mu na mnie zależało. Mogłabym powiedzieć, że dopóki nie skończyłam siedemnastu lat, razem z kuzynem byliśmy zgraną paczką przyjaciół. Potem Robbie często zlewał nasze wypadki do kina czy obiady z moimi rodzicami. Wolał czerpać pełnymi garściami ze studenckiego życia, rozumiałam to. Był przekonany, że Nicolasowi jest żal jego małej, biednej kuzynki.

Przez chwilę też tak myślałam, przez chwilę to było w porządku. Dopóki nie chciałam pójść z kimś na randkę, dopóki nie zaczęłam ignorować jego telefonów. Wszystko było w porządku do momentu, w którym zaczęłam czuć się źle w jego towarzystwie. To chyba nawet bardziej go napędzało. Robił wszystko, żeby znaleźć się tuż obok mnie.

Czasem wyręczał moich rodziców, gdy musiałam jechać do lekarza. Wpadał po moich zajęciach dodatkowych, przynosił mi jedzenie, gdy w weekendy dorabiałam sobie w lokalnej piekarni, a potem w kinie. Chciał, bym wychodziła z nim wieczorami na spacer, żebyśmy zawsze pisała do niego po wyjściu oraz powrocie do domu. Chciał całkowitej kontroli, chciał ode mnie tak wielu rzeczy, których nie mogłam mu dać. Wciąż powtarzałam *nie*, ale nie robiło to na nim wrażenia. Rodzice bywali wręcz oburzeni moją niewdzięcznością. Trudno im było pojąć, jak po tylu latach znajomości mogę być dla niego tak okrutna, jak mogę tak wypinać się na jego pomocną dłoń oraz szczodre serce.

Mogłam. Mogłam to robić nawet codziennie.

W chwili, w której miałam możliwość spakowania swoich rzeczy i wyjechania na uniwersytet, płakałam z ulgi. Rodzice, moi naiwni, ślepi rodzice, płakali ze mną, myśląc, że już za nimi tęsknię. A ja po prostu nie wierzyłam, że to się w końcu dzieje. Z niecierpliwością wyglądałam momentu, w którym oderwę się od tego życia. To było tylko kilka godzin jazdy, lecz blisko im było do wrót raju.

Minął dopiero tydzień od mojego przyjazdu, ale starałam się z całych sił ułatwić sobie życie. Pierwsze dni były trudne, lecz teraz czułam się tak, jakbym mogła chwytać szczęście garściami. Nie da się opisać tego, jak ciężar stopniowo zniknął z moich barków, gdy oddalałam się od rodzinnego miasteczka. Moja noga na pedale gazu była ciężka, za to serce i dusza cholernie lekkie. W końcu mogłam pozwolić sobie na szczery śmiech.

Współdzieliłam pokój w akademiku z Joy Keoghan, którą widziałam może ze dwa razy, odkąd się wprowadziłam. Dziewczyna nie była zła, w gruncie rzeczy nie miałam zbyt wiele do powiedzenia, bo prócz tego, że ma urocze różowe loki, nie wiedziałam o niej zbyt wiele.

Uzgodniłyśmy, że żadna z nas nie pali i każda chce po prostu w spokoju ukończyć studia. Joy obiecała, że nie będzie sprowadzać nikogo na noc, bo sama wołała rozbijać się na kanapach ludzi. Wydawała się być sympatyczna i tego się trzymałam. Na odkrycie brudnych sekretów nie miałam żadnej ochoty.

Keoghan uciekła z pokoju już w południe, ale zaprosiła mnie na wieczorną imprezę w budynku bractwa. Brzmiało to jak przepis na kłopoty, jednak byłam ciekawa ludzi z kampusu.

Dziesiąty raz poprawiłam koszulę, którą starannie wpuściłam w wytarte dżinsy. Kompletnie nie wiedziałam, w co wypada się ubrać ani czy w ogóle powinnam się przejmować takimi pierdołami. Świeży start majtał mi marchewką przed nosem i nie mogłam z tego nie skorzystać. Uwolniłam włosy z koka i poczochnęłam je trochę, żeby w jeszcze większym nieładzie sływały na ramiona.

Chciało mi się śmiać. Przyłożyłam na chwilę czoło do chłodnej tafli lustra, stukając o nią oprawkami okularów. Nie rozumiałam, czemu tak się stresuję. Kilka oddechów później sięgnęłam po inny zestaw — złote obłamówki wybierałam tylko wtedy, gdy chciałam poczuć się odważnie.

Nie mogłam sobie wyobrazić lepszego momentu.

*

Śmiałam się z żartu, który był zbyt suchy, ale dziewczyna promieniowała takim pijanym entuzjazmem, że nikt nie przejmował się jej tragicznym poczuciem humoru.

Mogłabym przysiąc, że Jenny — albo Goblin, jak chciała, by się do niej zwracano — kompletnie nie przejmowała się swoim ubogim repertuarem kawałów. Za to chętnie przypatrywała się ludziom, łowiąc ich reakcje. Była wygłodniała uwagi i mistrzowsko ją sobie zapewniała. Bezwiednie stukiałam paznokciami o kubek z piwem, na języku czułam obrzydliwy posmak. Nie miałam nic przeciwko alkoholowi, ale to nie był mój dzień. Bezwiednie uśmiechnęłam się, ledwo słysząc, co Jenny-Goblin znów wciskała ludziom.

Atmosfera imprezy powoli się podgrzewała. Studenci oraz ich goście lawirowali między meblami, kegam z piwskim i samymi sobą. Nie widziałam jeszcze ani jednej osoby, która marudziłaby w kącie. Wszyscy sprawiali wrażenie zadowolonych, rozluźnionych — przede wszystkim gotowych na obalenie każdego napoju z procentami, jaki można znaleźć w budynku, a niektórzy pewnie i w obszarze kilku przecznic.

Było coś fascynującego w obserwowaniu imprezowiczów, dynamiki całej grupy. Każdy jednak po chwili poczułby znudzenie. Nawet spoglądanie na faceta w kącie — brodacza, uśmiechającego się czarcio do dziewczyny przed sobą — nie zrekompensowałoby mi kolejnych paru minut. Bo koniec końców to z nią by wyszedł, a nie ze mną.

Uśmiechnęłam się pod nosem, kiedy przez moją minę jakiś inny typ się odsunął. Mój naturalnie ponury wyraz twarzy nie odstraszał tylko Nicka, niestety. Poprawiając okulary, zdecydowałam, że pora na odwrót. Prawie roześmiałam się w głos, kiedy jeszcze raz zerknęłam na brodacza. Choć najwyraźniej miał konkurenta, to rozbawiony obserwował znad papierosa, jak jakiś blondyn bawi się włosami dziewczyny, coś szepcząc jej na ucho. Dziwni ludzie.

Przeciskałam się między imprezowiczami do kuchni, niemal potykając się o własne stopy. Moje serce rozdundniło się mocniej niż basy w piosence lecącej z salonu. Prawie przewróciłam się na jakąś łaskę i z roztargnieniem wybąkałam przeprosiny.

Cienie i światło to złośliwe skurwiele.

Mocno zacisnęłam szczękę, starając się uspokoić, ale to na nic. Przysięgłabym, że koło dwójki facetów stał Nicolas. Zamrugałam pośpiesznie, moja klatka piersiowa niemal boleśnie się zacisnęła. Oddychałam zbyt szybko. Chlusnęłam piwem do zlewu i wyrzuciłam pusty kubek do worka na śmieci.

— Łaska, wszystko wporzo? — Nieznajomy chłopak nachylił się nade mną. Miał czerwoną twarz, ledwo mógł skupić wzrok, ale chyba się martwił.

Nie dziwiłam się, pewnie wyglądałam, jakbym stoczyła bój ze śmiercią.

Jednocześnie skinęłam i pokręciłam głową, przez co nieznamy zmarszczył brwi.

— Niezbyt — przyznałam zduszonym głosem. — Macie tu może wodę?

Chwiejnym krokiem podszedł do lodówki i wyciągnął z niej małą butelkę. Łapczywie wypilał połowę, po czym przyłożył zimny plastik do czoła.

— Wielkie dzięki...

— Neal. — Podał mi swoją dużą, trochę spoconą dłoń i przedstawił się. Ścisnęłam ją z wdzięczności i starałam się uśmiechnąć. — Zawołać ci kogoś, będziesz mdleć?

Parsknęłam w butelkę i delikatnie zaprzeczyłam.

— Już mi lepiej, naprawdę. — Skłamałam, bo znów miałam wrażenie, że go widzę. Tym razem za ramieniem Neala, jakby wyrósł spod ziemi. Mocno ścisnęłam nasadę nosa, przy okazji brudząc sobie szkła okularów. Rewelacja. — Dziękuję, zaraz się stąd zmywam. A ty idź się bawić.

To najwyraźniej było wszystko, czego potrzebował, bo zmył się szybciej, niż mogłabym powiedzieć Albuquerque.

Musiałam przeciskać się przez tłum ludzi. Nawet nie wiem, kiedy zjawilo się ich aż tak wielu. Klaustrofobiczne wrażenie zniknęło, kiedy w końcu wyskoczyłam przez drzwi na świeże powietrze. Szłam pośpiesznie, prawie biegnąc. Miałam ściśnięty żołądek, przenikały mnie dreszcze i czułam zimny pot na plecach. Zawroty głowy w takich momentach były najgorsze, bo nigdy nie wiedziałam, czy stoję, czy może już upadłam na ziemię. Ciężko oparłam się o jakiś budynek, nie mając żadnej pewności co do tego, w którą stronę powinnam iść, by dotrzeć do akademika.

Prawie się popłakałam z bezradności.

Starałam się opanować, starałam się tak mocno, jak tylko potrafiłam. Uniosłam wzrok i zauważyłam szyld kawiarni *Coffee Lust*. Neon był wściekle czerwony, a trzy kreseczki rytmicznie zapalały się, imitując parę nad filiżanką. Kolor bardziej przywodził na myśl zaproszenie do burdelu,

ale nawet tam czułabym się teraz bezpiecznie. Na miękkich nogach zbliżyłam się do przeszklonego frontu i zobaczyłam kilka osób rozsiadanych po całej kawiarni. Zaraz po otwarciu drzwi zostałam zaatakowana taką gamą zapachów, że moja głowa nie umiała sobie poradzić z przefiltrowaniem i zrozumieniem połowy z nich.

Tego mi było trzeba, kompletnego oderwania myśli od paranoi.

Stałam przy ladzie, unosząc głowę w stronę menu, i z zachwytem zaczęłam czytać, czym mogłabym podreperować zdeptaną duszę. Kiedy przyszła moja kolej, a barista szeroko rozłożył ramiona, jakby czekał na mnie całą noc, poczułam, że pokocham to miejsce.

POMIĘDZY

TAK pięknie wyglądała — nieświadoma i niewinna. Kompletnie nie wiedziała, jak zachować się wśród tych skretyniałych studentów. Wykrzywił wargi w odrazie, obserwując spod schodów pary, które przyssały się do siebie, i obleśnych gości z bractwa, pijących piwo prosto z keg.

Jeszcze go nie zauważyła, czekał, aż w końcu skieruje na niego wzrok. Poprawiła te swoje śliczne okulary, które nigdy nie zsuwały się jej z nosa, bo były zbyt dobrze dopasowane. To irytujący nawyk, musi się go pozbyć.

Nie udawał, że rozmawia z kimkolwiek, obserwował swoją jedyną w ciszy i skupieniu. Ktoś go potrącił, ale nawet nie zwrócił na to uwagi. Wykręcił szyję, by tylko zobaczyć dziewczynę w kuchni. Wkurzył się, że ktoś do niej podszedł. Skurwiel miał czelność nachylać się nad nią, mówić do niej, jakby ją znał. Prychnął pogardliwie, idąc w ich stronę.

Musiał zakończyć tę farsę, zanim ktoś jej dotknie. Nie powinno jej tu być, ona też dobrze zdawała sobie z tego sprawę. Wtem dziewczyna zaczęła kierować się do wyjścia i mógł odetchnąć z ulgą. Nie musiał już interweniować, przypomniała sobie, gdzie jej miejsce.

— Stary, niezła z niej dupa. — Ktoś ryknął mu do ucha. Zblazowany chłopak dokładnie to miał na myśli, ponieważ nie odrywał wzroku od kołyszącego się tyłka Tamary.

Uśmiechnął się drapieźnie, choć krew w nim wrzała.

— Taa, całkiem niezła. Znam jedno miejsce, gdzie jest ich więcej. — Zasugerował nonszalancko, rozglądając się znudzony po pomieszczeniu. — Ja się tam przenoszę, tu wieje stypą.

Chłopak roześmiał się gwałtownie i ledwo co ustał na nogach. Machnął ręką w stronę drzwi, chcąc, by nieznajomy zaprowadził go na o wiele lepszą bibkę. Widać było, że pali się do tego, żeby coś zaliczyć — naiwną łaskę, a może odlot. To drugie zafunduje mu z przyjemnością.

Nie szli w ciszy, choć tego pragnął. Student zarzucał go stekiem bzdur oraz beużytecznymi faktami, które pewnie zaraz sam zapomni. Zaciskał szczękę, starając się wytrwać jeszcze przez chwilę.

Powoli włożył na ręce swoje stare, znoszone rękawiczki. Leżały idealnie, były niemal tak posłuszne, jak ona. Ona taka będzie, wystarczy tylko pewna ręka, wiele uwagi. Skóra nieznacznie skrzypnęła, gdy zacisnął pięści na ubraniu studenta i wciągnął skurwiela w alejkę.

Tak dobrze, o wiele lepiej.

— Co jest? — Kretyn zabelkotał, z jego ust wyrwało się coś na kształt psiego skamlenia.

Uśmiechnął się na widok bezradności na jego twarzy. Teraz nagle był bezradny, ale wcześniej nie mógł przestać o niej mówić. Pierwszy cios był prosty, szybszy niż podmuch wiatru. Podążyły jeden za drugim. Rękawiczki przyjemnie skrzypiały, zaś student jęczał i płakał. Złał się w portki, nie wiedział, co się dzieje.

Takie łatwe, tak dziecinnie łatwe. Uśmiechnął się z zadowoleniem, stojąc nad nieprzytomnym ciałem.

Przecież nikt nie może się o niej źle wypowiadać.

Rozdział 2.

NIE wiedziałam nawet, kiedy minął mój pierwszy miesiąc na uniwersytecie i prawie kończył się drugi. Halloween zbliżało się pełną parą i na każdym kroku napotykałam rzeźbione dynie. Czerwone bluzy uczelni idealnie pasowały do jesiennej atmosfery. Wpadłam w tak przyjemną rutynę, że za nic nie chciałam jej przerywać. Myślałam, że długo zajmie mi znalezienie dorywczej pracy w mieście, ale z nieba spadła mi oferta trenera Jeremy'ego Chenga. Mężczyzna zauważył, że spisuję wszystkie możliwe oferty z tablicy ogłoszeń, i zapytał, czy nie chciałabym zajmować się szatniami basenu Cresmont i praniem ręczników dla drużyn uniwersytetu.

Czy chciałam zajmować się cuchnącymi pomieszczeniami i przepocynymi ręcznikami? Nie brzmiało to zbyt kusząco, ale skoro etat był od ręki, to nie grymasiłam. Okazało się, że praca nie była tak zła, jak myślałam. Kilkoro innych studentów pracowało razem ze mną i dzieliliśmy się obowiązkami oraz koordynowaliśmy grafik.

Czasem żałowałam, że Joy dość często była nieobecna, ale dawało mi to swego rodzaju swobodę, jakbym już mieszkała na swoim. Przemykałam między zajęciami, starałam się nie odwlekać zadanych prac. Czytałam na bieżąco materiały, przygotowywałam notatki oraz w gruncie rzeczy prawie zamieszkałam w *Coffee Lust*. Ten mało fortunny wypad na imprezę skończył się czymś dobrym. Kawiarnia była rewelacyjna, mogłam tam siedzieć godzinami i nikt krzywo nie patrzył, gdy przez cały ten czas zamówiłam tylko jedną kawę. Postanowiłam, że na początku zacisnę pasa, żeby w chłodniejsze grudniowe popołudnia troszkę się rozpieścić.

Zbyt często łapałam się na omamach — przynajmniej miałam nadzieję, że to omamy, a nie rzeczywistość. Moje ciało zamierało w panice za każdym razem, gdy myślałam, że gdzieś między studentami widzę Nicka. To mój największy grzech — nie móc przestać widzieć jego twarzy w tłumie. Za każdym razem, kiedy uciekałam w inny korytarz albo zaszywałam się w pobliskiej łazience, jeśli tylko mignął mi ktoś podobny do niego, miałam ochotę się uderzyć. Naprawdę musiałam o nim zapomnieć, ale to było jak wybudzenie się z nieskończonego koszmaru. Złościłam się na siebie, że potrzebuję tyle czasu, by wyrzucić go z mojej głowy. W takie dni bez wyrzutów sumienia oraz zawstydzenia powracałam wspomnieniami do mojej pracy. Bądź tego, na czym zawieszałam oko w pływalni. Wychodziłam na zbrojarnię, ale obserwowanie trenujących chłopaków z drużyny było czymś sensualnym i cholernie przyjemnym wizualnie.

Problemem życia po Nicku była moja awersja do zawierania znajomości z facetami. Nie wrzucałam ich do jednego wora, lecz... coś mnie krępowało. Zdarzało się, że czasem stałam przed kimś oniemiała. Niechętna, by podjąć rozmowę, cholernie bałam się uśmiechnąć, żeby tylko nie zostało to opatrzenie zrozumiane. Pozostawałam więc przy sprawdzonym wyrazie twarzy manekina i z żalem obserwowałam, jak chłopaki cichaczem się wycofują. Większość z nich była w porządku — rozmawialiśmy w grupie na przerwie między zajęciami, widziałam, że byli okej. Ale zapomnij o randce. Sam na sam? Chwilowo się do tego nie nadawałam.

Pocieszałam się sporadycznymi rozmowami z Joy oraz kilkoma dziewczynami z zajęć. Dawałam radę, zawsze dawałam radę, dopóki nie miałam wrażenia, że w tłumie studentów mignął mi on.

*

Składałam ręczniki w rogu basenu, przysłuchując się pokrzykiwaniom trenera Chenga. Pocieszny człowiek, choć sądząc po minach chłopaków z drużyny, oni raczej nie postrzegali go w taki sposób. Jeden z pływaków zauważył mój uśmieszek i puścił do mnie oczko. Uśmiechnęłam się

odrobinę szerzej, poprawiając okulary na nosie. Opuściłam jednak spojrzenie i powróciłam do pracy, bo zorientowałam się, że skądś znam tę twarz. Bez ubrań było mi trudniej go poznać, mój wzrok lądował na jego wytatuowanym ciele, a rzadziej na brodatym obliczu. Miał coś takiego w spojrzeniu — jednocześnie nikczemnego i figlarnego, że nie czułam się źle, obserwując go.

Tylko troszkę żałowałam, że skończyłam już wszystko, co miałam na dziś do zrobienia. Rzuciłam w tył ostatnie, zdecydowanie zbyt przeciągłe spojrzenie i ruszyłam w stronę wyjścia w chwili, gdy brodacze oraz ten blondyn z imprezy gładkim ruchem nurkowali w basenie.

Szturchnęłam Giovannę, dając jej znać, że już wychodzę. Dziewczyna nawet nie zdjęła słuchawek, tylko dalej bujała się do rytmu. Pospiesznie zapakowałam się do auta, byleby zdążyć na czas podjechać na uczelnię.

Słońce było oślepiające. Przez chwilę nie widziałam, gdzie idę, i wpadłam na kogoś. Przeprosiłam skrzywionego chłopaka, czym prędzej skierowałam się ku dziedzińcowi. Dumałam nad tatuażami brodacza, gdy ktoś mocnym szarpnięciem za łokieć zatrzymał mnie w miejscu.

Roześmiałam się, widząc go przed sobą.

To było kurewsko surrealistyczne, obserwować go w otoczeniu spieszących w każdą stronę studentów oraz pracowników uniwersytetu. Stał niewzruszony, miał lekko zarumienione policzki oraz idealnie zaczesane do tyłu włosy. Lśniły złociście w październikowym słońcu, jego dziecięco błękitne oczy nawet na chwilę nie oderwały się od moich ust. Bezwiednie zacisnęłam je w wąską kreskę. Nie było mi przecież do śmiechu, byłam cholernie od tego daleka. Za to bardzo bliska paniki. Rosła w moim brzuchu, rozprzestrzeniła się przez płuca i powoli uderzała do mózgu.

Skoro był tu teraz, to mógł być na imprezie. Na ulicy, na korytarzach oraz znów na tym dziedzińcu. Skoro znajdował się tutaj teraz, równie dobrze mógł być wcześniej. Od samego zasranego początku.

Ja pierdolę, to się nie mogło dziać naprawdę.

Gorąco zalewało moją twarz, naraz chciałam go ugryźć oraz wic się przy nim bezradnie i płakać.

— Nie, nie, nie — mamrotałam pod nosem, patrząc na niego szeroko otwartymi oczyma. Potrząsnęłam głową, jakby to miało pomóc mi pozbyć się jego widoku sprzed twarzy. Szarpnęłam dłonią, ale uścisk mężczyznytrzymał mocniej niż imadło.

— Cześć, kochanie. — Miał taki przyjazny, zbyt poufały głos.

Z jednej strony miałam ochotę kopnąć go w jaja, a z drugiej nie chciałam robić scen. A może właśnie powinnam. Niektórzy ludzie spoglądali na nas z ciekawością, ale szybko odwracali wzrok przekonani, że to nie ich sprawa.

To nigdy nie jest wasza sprawa, prawda?

— Co tu robisz? — spytałam ostro, ponownie mocno szarpiąc ręką. — Puść natychmiast!

Uścisk Nicolasa ani drgnął, dopiero za trzecim pociągnięciem nieznacznie rozluźnił palce i mogłam się odsunąć. Moja pierś unosiła się pospiesznie, oddychałam gwałtownie. To, jak zdenerwowana byłam, nie robiło na nim żadnego wrażenia. Oblizwała usta, niepewna co robić.

— Oj, Tammy — zamruczał, wlepiając spojrzenie w moje wargi. Pospiesznie starał się zmniejszyć dystans między nami, lecz na jeden jego krok przypadały trzy moje. Nogi nieznośnie mrowiły, gotowe do wzięcia dupy w troki. Mogłam nawet przebiec całą drogę do akademika, choć przyprawiłoby mnie to o ostrą kolkę i niewydolność oddechową. Albo zgon. Nie byłam typem sportowca. — Jak możesz się tak chłodno witać ze swoim chłopakiem?

Niemal jęknęłam. Wściekle przecesałam dłonią włosy, prawie zrzucając przy tym okulary — poważne czarne oprawki pasowały teraz do mojego humoru. Uniosłam obie dłonie, jakbym próbowała uspokoić rozjuszonego konia. Chociaż mogłam się założyć, że wyglądałam bardziej w stylu *dźgnę tego skurwysyna*, zamiast *no już, spokojnie*. Nicolas przyglądał mi się z ciekawością. To okropne, że jego twarz dla wielu była kwintesencją amerykańskiego chłopca, taka godna zaufania.

— Ile razy mam jeszcze powtarzać? Nic nas nie łączy i nie będzie — odparłam zduszonym głosem, ponownie odsuwając się o krok, choć nie ruszył w moim kierunku. — Mam już dość, cholernie dość. Jak będziesz chciał mnie odwiedzić, to napisz.

Z tymi słowami obróciłam się na pięcie i pospiesznie odeszłam. A przynajmniej starałam się, bo w pogoń za mną ruszyły jego słowa.

— Piszę i dzwonię, lecz wciąż bez odpowiedzi! — zawołał, a głowy obróciły się w jego kierunku. Naszym, szlag by to. — Nie możesz mnie wiecznie ignorować, Tammy. Jesteśmy sobie przeznaczeni, przecież wiesz.

Niedoczekanie twoje, pomyślałam, nie zwalniając tempa.

*

Samotny pobyt w pokoju nie był najlepszym pomysłem. Kiedy w końcu ochłonełam po spotkaniu na dziedzińcu, zorientowałam się, że nie mogę być teraz sama. Chociaż przy drzwiach do budynku zawsze znajdował się ochroniarz, a gdzieś kręcili się i dozorczyńni, i opiekun budynku, to w tych czterech ścianach czułam się klaustrofobicznie. Gniewnie wpakowałam laptopa do torby i kopnęłam nogę krzesła stojącego przy biurku. Moje serce tłukło się o żebra, dziki rytm niemal posiniaczył mi piersi.

Przez krótką chwilę napawałam się myślą o wynajęciu jakichś typów, by stłukli Nicolasa na miazgę i wyrzucili gdzieś na bagnach. Wypuściłam drżący oddech, trochę się uspokajając. Takie wizje nieznacznie pomagały. Trzykrotnie upewniłam się, czy zamknęłam drzwi, i pospiesznie skierowałam się do kawiarni. Bez kawy nie widziałam sensu w tym dniu.

Całą drogę pokonałam, rozglądając się na boki. Wpadałam na ludzi, za każdym razem równie mocno przestraszona. Jedni szpetnie przeklinali, inni patrzyli na mnie jak na wariatkę. Przekroczywszy próg *Coffee Lust*, przyłożyłam rękę do piersi. W środku siedziało niewielu klientów, na szczęście nikt nie zajmował mojego ulubionego miejsca w rogu przy przeszklonej ścianie. Złożyłam zamówienie u Keitha, baristy, którego widywałam w robocie za każdym razem. Chyba mieszkał w kawiarni, co by mnie nawet nie zdziwiło.

Jeszcze raz obejrzałam się przez ramię, wystukując nerwowy rytm stopą. Jeśli to miejsce mnie nie uspokoi, to nie wiedziałam już, co innego mogłoby pomóc. Wystrój zdominowało ciemne drewno oraz zieleń roślin, wszystko rozświetlały zwisające girlandy światełek. Było swojsko, magicznie i do tej pory mogłam tu znaleźć ukojenie. Kelnerki zachęcały do czytania książek poukładanych na niewielkich półkach, przykręconych byle jak i byle gdzie do ścian.

To było dobre miejsce, moje. Ale dziś... Przelknęłam ciężko ślinę, wpatrując się w piękne ciastka w lodówce.

— Wszystko w porządku? — Usłyszałam głos Keitha, równie gładki i głęboki jak ich kawa. Miał dość miły uśmiech, orli nos i przenikliwe spojrzenie. Był chyba po trzydziestce albo już nawet zaliczył czterdzieści lat, nie miałam pewności, miał jedną z tych wiecznie młodych twarzy. Swobodnie wywinęte rękawy koszuli ukazywały przedramiona pełne tatuaży.

Cała spięta wzruszyłam niepewnie ramionami.

— Bywało lepiej — odparłam zdławionym głosem. Nie chciałam płakać, ale czułam się na krawędzi.

Keith mruknął coś niezrozumiałego i widziałam tylko jego sprężyste loki, gdy pochylał się w stronę lodówki. Wiedziałam, że jego tata pochodził z RPA, a matka przeniosła się tutaj z Irlandii, ale szybko zmarła, osierocając małego Keitha. Kelnerki Lisa oraz Jill chętnie plotkowały, gdy tylko się im na to pozwoliło. Przestałam jednak podpytywać, nie czułam się zbyt swobodnie, wyciągając od nich tak wiele faktów z jego życia.

Zmarszczyłam brwi, kiedy mężczyzna postawił na ladzie nie tylko moją kawę, ale też kawałek bajecznie wyglądającej tarty owocowej.

— Na koszt firmy. — Podsunął i pospiesznie uniósł dłonie, przerywając moje speszone protesty. — Właściciel może sobie pozwolić, a ty wyglądasz, jakbyś tego potrzebowała.

Uśmiechnęłam się do niego szczerze, założyłam nerwowo włosy za ucho.

— Obiecuję nie przychodzić tu zbyt często w podłym humorze — odparłam, z wahaniem biorąc talerzyk do ręki. Keith roześmiał się i oparł biodrem o ladę.

— Może następnym razem będziesz potrzebowała trochę wysiłku i dostaniesz mopa, dziewczyno — parsknął, po czym podszedł do Jill, która potrzebowała jego pomocy na zapleczu.

Do ciasta i kawy uśmiechnęłam się jak do najlepszych przyjaciół, choć może powinnam na tę listę wcisnąć Keitha oraz jego cukiernika. Usiadłam na swoim miejscu, z którego mogłam obserwować przechodniów i całą kawiarnię. Minęła dobra chwila, zanim udało mi się w końcu odprężyć. Oplotłam palcami kubek, po czym podstawiłam go pod nos, by napawać się mocnym orzechowym zapachem.

Krzesło naprzeciw mnie skrzypnęło, ale nie podskoczyłam — dzwonek nad drzwiami nie zadźwięczał, więc nie mógł to być Nicolas.

Zaciekawiona uniosłam spojrzenie, zauważając dziewczynę z ogromnymi okularami, pstrokatym szalem i kaskadą włosów, które niemal wpadły do mojego ciasta. Uprzejmie odstawiłam na stół kawę, dyskretnie odsunęłam talerzyk i zaczęłam wpatrywać się w nią z równą intensywnością, co ona we mnie.

— Cześć? — Zagaiłam, czekając, aż w końcu spesz się od mojego stoickiego wyrazu twarzy. Trochę to trwało.

— Czy on ci zagraża? — zapytała. Miała cichy głos, przypominający szum drzew, bardzo ulotny. Moje serce zabiło mocniej na te słowa, ale nie dałam tego po sobie poznać.

Zacisnęłam palce na brzegu stołu, przesuając się do przodu.

— Słucham? — wymamrotałam głupio, bo to było cholernie niezręczne. Dziewczyna nie wyglądała na niebezpieczną, ale niektórzy ludzie nie mają tak po prostu wypisanego niebezpieczeństwa na twarzy.

— Ten mężczyzna, na dziedzińcu. — W końcu uzupełniła i sięgnęła do swojej torebki. — Rozdawałam ulotki naszego klubu i stałam nieopodal. Wyglądałaś na przerażoną, a on cię złapał...

Zmieszała się, a ze mnie uszło powietrze.

— Jak masz na imię? — spytałam łagodnie. Swój pozna swego, coś w jej postawie, to zgarbienie ramion, opuszczony podbródek. Za często widziałam to w lustrze, zwłaszcza gdy mówiłam rodzicom, że mam

dość uwagi Nicolasa, a oni wyskakiwali z typowymi frazesami o niewdzięczności i ignorowaniu szans, jakie daje życie.

— Tina McRacell — wymamrotała, wygrzebując z torby ulotkę. Wzięłam ją do ręki, a gdy odwróciłam spojrzenie od twarzy dziewczyny, ta jakby nabrała śmiałości. — Przepraszam, że jestem taka bezczelna, po prostu wtedy stchórzyłam, ale jak teraz cię tu zobaczyłam...

Urwała, a ja kiwnęłam głową w roztargnieniu. Ulotka zapraszała na dość feministyczne spotkanie — klub *Jesteśmy* przede wszystkim chciał wspierać kobiety i pomagać im w trudnych chwilach na uniwersytecie. Wyglądało to na fajną sprawę na papierze, tylko że nie pomoże w rzeczywistości. Choć nie chciałam z góry zakładać, że klub Tiny to fiasko.

Sięgnęłam po kawę i czekałam, aż dziewczyna powie coś jeszcze. Odrobinię bałam się rozmawiać o Nicolasiu, zwłaszcza z obcą osobą.

— Wezwij policję, dobrze? — wyrzuciła z siebie na wydechu, a ja niemal zadławiłam się kawą. Sięgnęłam po serwetkę, by wytrzeć brodę.

— Że niby teraz? — Wydyszałam, pewnie cała czerwona. Odkaslnęłam, niepewnie mnąc serwetkę w dłoniach.

Tina zachichotała, to było przenikliwe i dziwaczne. Ostrożnie oparłam się o krzesło, przyglądając się jej spod zmarszczonych brwi.

— Chodziło mi raczej o to, jak znów do ciebie podejdziesz. — Wyjaśniła, bawiąc się paskiem od torby. — Jeśli znów tak cię złapie albo... skrzywdzi.

Doceniałam to, co starała się zrobić Tina, mimo wyraźnego dyskomfortu, jaki sprawiała jej rozmowa. Ogromne oczy dziewczyny płonęły nadzieją — może marzyła, że dostosuję się do prośby, może chciała mojego zrozumienia. Niepewnie złapałam za widelczyk do ciasta i odwróciłam od niej wzrok.

— Czy coś takiego spotkało ciebie, Tino? — zapytałam ostrożnie, przez chwilę nie unosząc spojrzenia. Jednak gdy to zrobiłam, wyglądała niczym sarenka w świetle reflektorów.

Poluzowała szalik i poprawiła okulary, zostawiając okropne odciski palców na szklach. Mimowolnie się skrzywiłam na widok tego zbezczeszczenia.

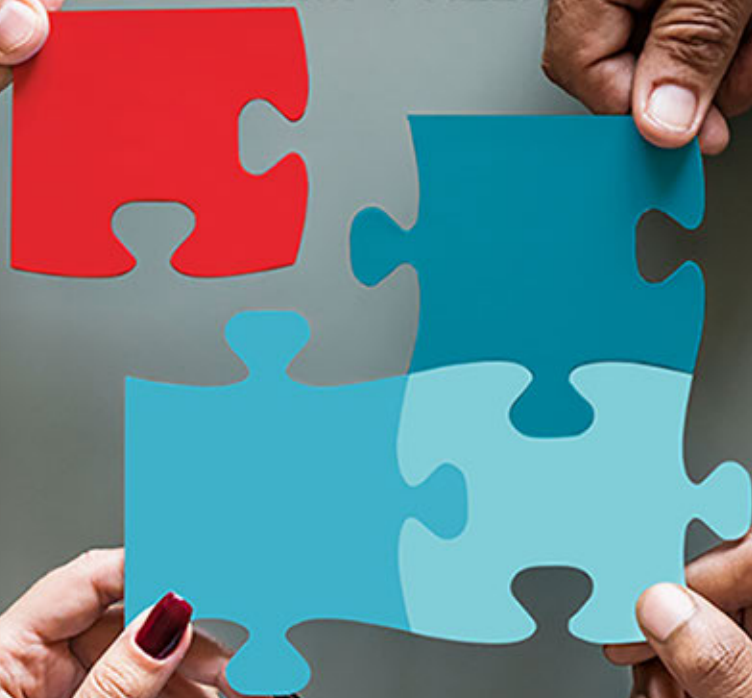
— Moją najlepszą przyjaciółkę — wyszeptła tak cicho, że założyłam, że się przesłyszałam. — Była dla mnie jak siostra, ale on był silniejszy, wiesz? Tak wiele razy zapędził ją w kozi róg, a my nie wiedzieliśmy... Noona nie wytrzymała tego ciągłego nachodzenia, wydzwaniania, kontrolowania. Nawet w kościele nie czuła się już bezpiecznie. Tylko sznur był bezpieczny, wiesz?

Zamarłam. Zamarłam niezdolna do wypowiedzenia choćby głupiego potwierdzenia, bo jak mogłam zrozumieć? Teoretycznie pojmowałam to, w jakim miejscu znalazła się jej Noona. Ale w tym momencie poczułam trochę wdzięczności — nawet wdzięczności do samej siebie, że jeszcze nie dałam się tak złamać. Skrzywiłam się na słowo „jeszcze” krążące w moich myślach niczym natrętny sęp.

Był groźbą i ostrzeżeniem. Wiedziałam, że zapoluje, gdy opuszczę gardę.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

W oczach otoczenia Nicolas uchodzi za ideał — czuły, opiekuńczy, przystojny mężczyzna. Marzenie każdej dziewczyny. Prawie każdej, bo akurat Tamara, jedyna, która interesuje Nicolasa... cóż, delikatnie mówiąc, nie podziela jego uczuć. Więcej — boi się go. Boi się do tego stopnia, że ucieka na studia do innego miasta. Jednak i tam nie znajduje spokoju. Dziewczyna podejrzewa, że Nicolas to stalker i najprawdopodobniej jest niebezpieczny. Wkrótce przekona się, jak bardzo.

Tamara znajduje chwilowy spokój w towarzystwie Tobiasa i Leonarda, przyjaciół poznanych na uczelni. Nicolas, który bacznie obserwuje dziewczynę, nie zamierza dzielić się swoją wyśnioną miłością z innym mężczyzną. Tymczasem obok Tamary od razu pojawia się dwóch kandydatów do jej serca... Wściekłość Nicolasa rośnie. Hamulce, które dotąd trzymały go w ryzach, coraz bardziej słabną.

OPOWIEŚĆ
O NISZCZĄCEJ
SILE POŻĄDANIA
W PEŁNYM
EROTYCZNEGO
NAPIĘCIA
THRILLERZE!

Piorunująca mieszanka literatury *new adult*
i thrillera w debiutanckiej powieści
ALEKSANDRY PILCH.

Patroni medialni:

Jaskierka_czyta

po
drugiej
stronie
okładki



 editio red



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:

- <http://editio.pl/promocje>
- Książki najchętniej czytane:
- <http://editio.pl/bestsellery>
- Zamów informacje o nowościach:
- <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:

ebookpoint



ISBN 978-83-283-7273-3



9 788328 372733

Cena 44,90 zł